Krzysio, cz.5/7 — Zdzislaw

Od autora: wspomnienia

cd.

Doszliśmy do końca długiego budynku. Kawalerski zrobił szybko, po wojskowemu „w tył zwrot” przez lewe ramię i rozpoczął ponowny marsz. W tym samym momencie z parku doszedł miarowy dźwięk, odgłos uderzanych butelek. Kibice i tak co pewien czas zanosili się śmiechem, a teraz zaczęli wybijać rytm w takt marszowych kroków Krzysia. Wściekłem się i już chciałem jednak pójść do nich, ale zrezygnowałem. Ważniejszy był mój junak, nie chciałem utracić z nim kontaktu. „Niech sobie jeszcze pochodzi, byle nie przerwać rozmowy”.

Kiwnąłem na jednego z podchorążych:

– Tomek, skocz do tych durniów w parku, porozmawiaj, postrasz ich czy co, ale niech się zamkną. Jesteś w końcu prawnikiem. Ja teraz muszę jego pilnować. – Wskazałem głową w górę.

– Junaku Kawalerski – krzyknąłem, kiedy doszliśmy ponownie do końca budynku. – A co wy teraz tak równo maszerujecie? Jakoś poprzednio nigdy wam się nie chciało.

– Ale teraz mi się chce. Teraz mi się chce. O! – odkrzyknął, tym razem z nutą wesołości w głosie.

„A niech go”! Nie wiedziałem, co dalej zrobić. Spojrzałem na podchorążego i dyżurnego kadry, uniosłem brwi w niemym zapytaniu. Odpowiedzi nie usłyszałem.

– No co, nie macie pomysłów? – odezwałem się cicho. – Przecież nie będziemy tak sterczeli do wieczora. Co proponujecie?

– Może… – zaczął podchorąży, ale przerwał i pokręcił głową. – Niee, to zły pomysł.

– Kończ, jak zacząłeś – ponagliłem.

– Może jakiegoś negocjatora ściągnąć. – Paweł pomasował dłonią policzek. – Widziałem na amerykańskich filmach.

Spojrzałem na niego z uwagą. Nie, nie kpił, mówił poważnie.

– Bardzo dobry pomysł. – Uniosłem w uznaniu kciuk do góry. – Wprost świetny. Znasz jakiegoś w pobliżu? Mają takiego u nas w milicji? Bo ja takiego nie znam.

– Nie, nie znam – pokręcił przecząco głową – ale jak nie u nas, to może w Warszawie… – Przerwał i potrząsnął głową.

Westchnąłem. Takich księżycowych pomysłów mi było potrzeba.

– Może w Warszawie, taa – odpowiedziałem z przekąsem w głosie. – Jeżeli nawet. Niestety, gdzie Rzym, a gdzie Krym. Jeszcze jakieś?

Dyżurny kadry i podchorąży milczeli. Akurat wrócił drugi podchorąży, Tomek.

– Porozmawiałem z tamtymi. – Kiwnął głową w stronę parku. – Cholery, tylko się śmieli. Ale przynajmniej przestali walić butelkami.

– Dobre i to. – Dopiero teraz dotarło do mnie, że słychać było już tylko trailowanie Krzysia. Spojrzałem na niego. Znowu siedział na skraju dachu i podśpiewywał. – Tomek, masz jakiś pomysł na… – kiwnąłem głową w górę. – Tylko taki z sensownych, nie z księżyca wziętych.

Przez chwilę milczał; wreszcie pokręcił przecząco głową. Westchnąłem. Musiałem sam podjąć decyzję. W tej właśnie chwili wyszli z budynku Szedłowski i Deduk.

– Nie ma co stać do wieczora, nic to nie da – zwróciłem się do nich. – Spróbujemy jeszcze raz. Będę Krzysia znowu zagadywał, a wy spróbujcie ponownie go chwycić. Tylko ciszej niż poprzednio. Nawet jakby co, skoczyć nie skoczy. Zrobił sobie tylko zabawę, za długo się nudził. – Powiedziałem to zdecydowanym głosem, ale sam już nie byłem taki pewny. Nie mogłem jednak tego okazać. Już chciałem ich wysłać, ale mój wzrok padł na ciężkie wojskowe buty, które mieli na nogach. – Zmieńcie je w try miga na pepegi i dawajcie jeszcze raz. Lećcie.

Pobiegli do budynku.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zdzislaw, dodano 19.07.2021 19:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.